

Wspomnienie o profesorze Politechniki Warszawskiej inż. Józefie Maroszkcu (1904-1985), konstruktorze karabinów samopowtarzalnych wz. 32, wz. 38 „M” i przeciwpancernego „UR” wz. 35

W mojej domowej kolekcji znajdują się pamiątki po Józefie Maroszkcu (rodzonym bracie mego ojca Jana), przedwojennym konstruktorze broni, dokumenty, listy, notatki, fotografie, wspomnienia, wreszcie oryginał dokumentacji technicznej karabinu samopowtarzalnego „M” z 1938 r.

Chłopska rodzina Maroszków od kilkuset lat zamieszkiwała w mazowieckiej parafii Boglewice, w dawnej ziemi czerskiej. W Boglewicach do dziś w środku wsi stoi bardzo stara murowana kapliczka słupowa i rośnie kilkusetletni dąb, gdzie ongiś był dom mych dziadków – Pawła Oktawiana Maroszka (1865-1928) i Franciszki z Małachowskich (1860-1852). Tam 13 lipca 1904 r. urodził się ich syn Józef Maroszek. W 1910 r. rodzina przeniosła się do nieodległej osady Marynin, na skraju Lasów Boglewskich, gdzie dziadek nabył z parcelacji folwarku duże gospodarstwo rolne. Józef wspominał po latach: *Miejscowość nowa, przecudna, otoczona lasami, a raczej, borami, o przecudnej egzotyce starych lasów, starych borów, drzew niebotycznych, dużo zwierzyny – to wszystko było przeurocze*. Uczył się na Maryninie, ale szkołę początkową ukończył w Boglewicach.

Dalsze nauki pobierał w Warszawie. Wpierw, po zdanym egzaminie wstępnym, w gimnazjum Stefana Chrupczakowskiego, a kolejno w Gimnazjum Męskim Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego Szkół Średnich, gdzie też zdał maturę. Wspominał on: *W okresie studiów gimnazjalnych zwróciłem na siebie uwagę wykonaniem modelu maszyny parowej, do tego wykorzystałem nawet jako zbiornik parowy łuskę artyleryjską 155-milimetrową. A to było dosyć ciekawe rozwiązanie, wyposażone w dynamo maleńkie, światło, syrenka mała... robiło na wystawie bardzo przyjemne i bardzo ciekawe wrażenie. No a profesor Markoni, profesor fizyki powiada: „Ten człowiek powinien studiować, pójść na politechnikę, nigdzie indziej nie powinien studiować i tylko musi zająć się dziedziną konstrukcyjną”. I to był u mnie taki zew, wyraźny zew.*

W wyniku egzaminu „konkursowego” Józef Maroszek podjął studia na Wydziale Mechanicznym Konstrukcyjnym Politechniki Warszawskiej, a 29 listopada 1923 r. został tam immatrykulowany. W toku studiów, w związku z otwartą wówczas na tej uczelni Sekcją Uzbrojenia, uzyskał stypendium od ministra Spraw Wojskowych na przygotowanie pracy dyplomowej *Uproszczenie technologiczne karabinu krajowej produkcji*. Józef Maroszek wziął na warsztat kbk wz. 1929. Opiekunem pracy był ówczesny wicedyrektor Fabryki Karabinów w Warszawie

Antoni W. Karczewski, wykładowca jednocześnie w Politechnice Warszawskiej (tymczasem biografista J. Piłatowicz stwierdzał, że opiekunem pracy dyplomowej był Stanisław Płużański z tej fabryki)¹. Przedstawiony projekt został pozytywnie oceniony przez promotora, który umożliwił konstruktorowi wykonanie prototypu broni w Fabryce Karabinów, w ramach odbywanego stażu. Model broni wykonał w grudniu 1931 r. 18 kwietnia 1932 r., Rada Wydziału Mechanicznego Politechniki Warszawskiej przyznała Józefowi Maroszkowi stopień inżyniera-mechanika.

Broń nazwano KP 32, co oznaczało karabin polski wzór 1932. Charakteryzowała się uproszczoną technologią wykonania zamka, umożliwiała masową produkcję w zwykłych warsztatach mechanicznych, co wzbudziło duże zainteresowanie Ministerstwa Spraw Wojskowych. Trwały prace nad usprawnieniem karabinu.

W latach 1925-1931 Józef Maroszek zamieszkiwał w Warszawie przy ul. Zielonej 34 wspólnie z bratem Janem (1906-1971). Jan był również niezwykle uzdolnionym mechanikiem, racjonalizatorem. Przez całe życie Józef Maroszek pozostawał z nim w bliskich kontaktach, nawet, gdy Jan od 1938 r. zamieszkał w Białymstoku żywo interesował się dziećmi – Krystyną Murawską (1942), Anną Dobiecką (1947-2009) i mną. Często bywał w Białymstoku interesując się tym miastem i jego zabytkami. Był niezwykle rodzinny, utrzymując kontakty z rodzeństwem, bratem Walentym (1890-1970), Władysławem (1900-1977), siostrą Katarzyną Kaczmarczykową (1897-1969) i rodzeństwem stryjecznym w Sadurkach koło Błędowa, Boglewiczach i Warszawie. Uczestniczył we wszystkich uroczystościach rodzinnych. Pomagał kształcić dzieci. Pełnił rolę seniora rodu. Pozostał w pamięci jako niezwykle przystojny, urodziwy, elegancki, o bardzo miłym usposobieniu, zawsze uśmiechnięty i rozmowny.

9 sierpnia 1931 r. w warszawskim kościele św. Michała Józef Maroszek zawarł związek małżeński z Heleną z Piątkowskich (1899-1961), wdową po Jakubie Hirszfeldzie.

W lipcu 1932 r. inż. Maroszek, który od marca tego roku był pracownikiem Biura Technicznego Instytutu Badań Materiałów Uzbrojenia, pod kierunkiem prof. dr Wacława Moszyńskiego wykonał kolejne dwa modele kbk swojej konstrukcji. Sam konstruktor pisał: *Już pierwsze prace konstrukcyjne dają mi wiele zadowolenia, gdyż po przeprowadzonych próbach zostają opatentowane. W związku z planowanymi nowymi zadaniami odczuwam potrzebę pogłębienia mechaniki i wytrzymałości materiałów. Dużej pomocy w doksztalcaniu doznaję ze strony prof. dr Moszyńskiego*². Karabinek oznaczono symbolem kbk wz. 32, ale nie został wprowadzony do produkcji.

W kwietniu 1933 r. konstruktor przedstawił nowy model poprawionego KP-32, z którym podjęto próby trwające do 1 marca 1934 r. W ich trakcie porównywano go z kbk wz. 1929, produkcji polskiej i kb wz. 1898 produkcji niemieckiej.

- Karabin polski wz. 32 był bronią powtarzalną.
- Lufa miała lepszy kształt stożkowy, zwężający się z 24 do 18 mm, większą jej masę i grubość, większą odporność na zużycie, a dzięki temu karabin miał mniejszy odrzut i lepszą celność.
- Komora nabojoya była odporniejsza na odkształcenia, posiadała lepiej wykonany gwint.
- Masa całego karabinu była mniejsza w stosunku do kb wz. 1929 o 140 g,

¹ J. Piłatowicz, w niepublikowanym druku biogramie: *Maroszek Józef (1904-1985), inż. mechanik, wybitny konstruktor broni, doc. PW, b. m., b. d., mps w zbiorach Józefa Maroszka w Białymstoku.*

² Józef Maroszek, *Życiorys*, 18 maja 1954 r. – kolekcja Józefa Maroszka z Białegostoku.

- Celownik był przeziernikowy i muszka trapezowa z osłoną w kształcie walca.
- Zamek ślizgowo-obrotowy składał się z 6 części (wobec 10 w kbk wz. 1929). Dwa symetryczne rygle – na trzonie oraz rygiel dodatkowy – umieszczony był w pobliżu rączki.
- Karabin posiadał 42 części (66 w kbk wz. 1929 i 56 kb wz. 1898).
- Środek ciężkości był lepiej położony.
- Kolba miała wygodniejszy kształt.

Fot. 1. Legitymacja inż. Józefa Maroszka z 1934 r. Instytutu Badań Materiałów Uzbrojenia MSW



Źródło: Kolekcja Józefa Maroszka (juniora) w Białymstoku

KB wz. 32 miał też i wady, takie jak: budowa podajnika, konstrukcja uchwytu bezpiecznika, brak pierwszego oporu w urządzeniu spustowym, budowa iglicy, budowa bączka, zbyt szybkie zużywanie się części mechanizmu, bardziej kłopotliwe składanie zamka i całej broni, wadliwą konstrukcję przyrządów celowniczych oraz dużą wrażliwość zamka na zanieczyszczenia.

Nie są znane przyczyny, dla których nie poprawiono łatwych do usunięcia usterek³. Według słów konstruktora wszystkie usterki, poza celownikiem i pasowaniem zamka, były łatwe do usunięcia. Józef Maroszek poprawiał konstrukcję KB wz. 32 w latach 1935-1936.

Tymczasem w marcu 1934 r. Instytut Badań Materiałów Uzbrojenia rozpiął nowy konkurs również na krajową konstrukcję karabinu samopowtarzalnego. Broń miała mieć kaliber

³ Z. Gwóźdź, P. Zarzycki, *Polskie konstrukcje broni strzeleckiej*, Warszawa 1993, s. 149-150.

7,92 mm, nabój Mausera, masa karabinu nie powinna przekraczać 4,5 kg, magazynek na 10 naboí, długość lufy jak w kbk, łatwa obsługa i rozbieralność, mało części składowych, proste procesy technologiczne. Napłynęło 9 projektów, z których wybrano 3: kbsp SKS, konstrukcji inż. Stefańskiego, projekt PWU – kbsp ES, konstrukcji inż. Edwarda Steckiego (I nagroda) i kb sp oznaczony godłem „Turniej”, konstrukcji inż. Józefa Maroszka. Nie najlepsze wyniki uzyskane podczas prób z karabinami Steckiego i Stefańskiego, spowodowały, że na przełomie 1935/1936 r. zapadła decyzja o budowie modelu kb sp Maroszka⁴.

Już po ogłoszonych wynikach konkursu Maroszek wpadł na nowy pomysł ryglowania zamka. Wobec faktu, że prace nad prototypem były zaawansowane, konstruktor otrzymał 6 tygodni na dokonanie zmian w rysunkach technicznych. W połowie 1936 r. pod osobistą kontrolą konstruktora troje zaprzysiężonych ludzi wykonało w rekordowo krótkim terminie trzech tygodni w podziemiach Zbrojowni nr 2 na Pradze prototyp kbsp. Pierwszym próbom prawdopodobnie poddano kbsp „M” w Centrum Badań Balistycznych w Zielonce koło Warszawy. Badania wykazały, że poza iglicą, która wymagała zmiany konstrukcyjnej grota, żadne elementy karabinu nie uległy zużyciu zmęczeniowemu. Wydano polecenie wykonania 5 egzemplarzy kbsp M. Dokonano istotnej zmiany konstrukcyjnej iglicy. Nowa iglica składała się z dwóch części: trzony iglicy i grota iglicznego wykonanego z druta fortepianowego. Tak zbudowana iglica wytrzymywała do 120 tys. strzałów, podczas gdy przy rozwiązaniu tradycyjnym złamanie grota następowało nieraz już przy oddaniu 1 tys. strzałów. Broń tę poddano w 1937 r. wszechstronnym próbom. W tym też roku nastąpiła oficjalna prezentacja na poligonie w Zielonce, przed komisją na szczeblu generalskim.

Na pokazie strzeleckim w Zielonce obecny był ówczesny Szef Komitetu i Uzbrojenia. Konstruktor UR-a pisał: *W pokazie uczestniczył Kazimierz Sosnkowski. Nie tylko byłem konstruktorem, ale i strzelcem wyborowym. To było ważne, bo można było w sposób właściwy, podchodzić do prawidłowego rozwiązania broni konstrukcyjnej, rozumienia tych wszystkich czynników, na które zwracał uwagę ogromną strzelec. Pokaz wypadł imponująco. 10 strzałów w dużym tempie oddane i do celów porozrzucanych w terenie, wszystkie z wynikiem dodatnim. Jak już podniosłem się ze stanowiska generał Sosnkowski, bardzo przemiała wspaniała – dla mnie to była przepiękna postać (abstrahując od jego zalet bojowych, generalskich, wojskowych, to jako mężczyzna był przepiękny). Schwycił mnie jak syna, ścisnął. Takich nam więcej potrzeba! Serdecznie gratuluję! Serdecznie gratuluję! A ten karabinek to powinien być w małej miniatursce jako breloczek!*⁵

W 1938 r. zapadła decyzja zatwierdzenia kbsp M do produkcji seryjnej, a broń otrzymała oznaczenie kbsp wz. 38 M. Między marcem a majem 1938 zamówiono serię informacyjną (prawdopodobnie 72 sztuki). W dniu 13 lipca 1938 wiceminister spraw wojskowych, gen. Aleksander Litwinowicz polecił departamentowi zamówić następne 55 egzemplarzy kb sp, w celu przeprowadzenia prób w jednostkach liniowych. Łącznie do lipca 1939 roku wyprodukowano około 150 egzemplarzy, które zostały skierowane do testów w jednostkach⁶.

Dokumentacja zatytułowana *Album obliczeń analitycznych kb. Sp „M”. Państwowe Wytwórcze Uzbrojenia Fabryka Karabinów Warszawa 1938 r.*, zaopatrzona pieczęcią o treści:

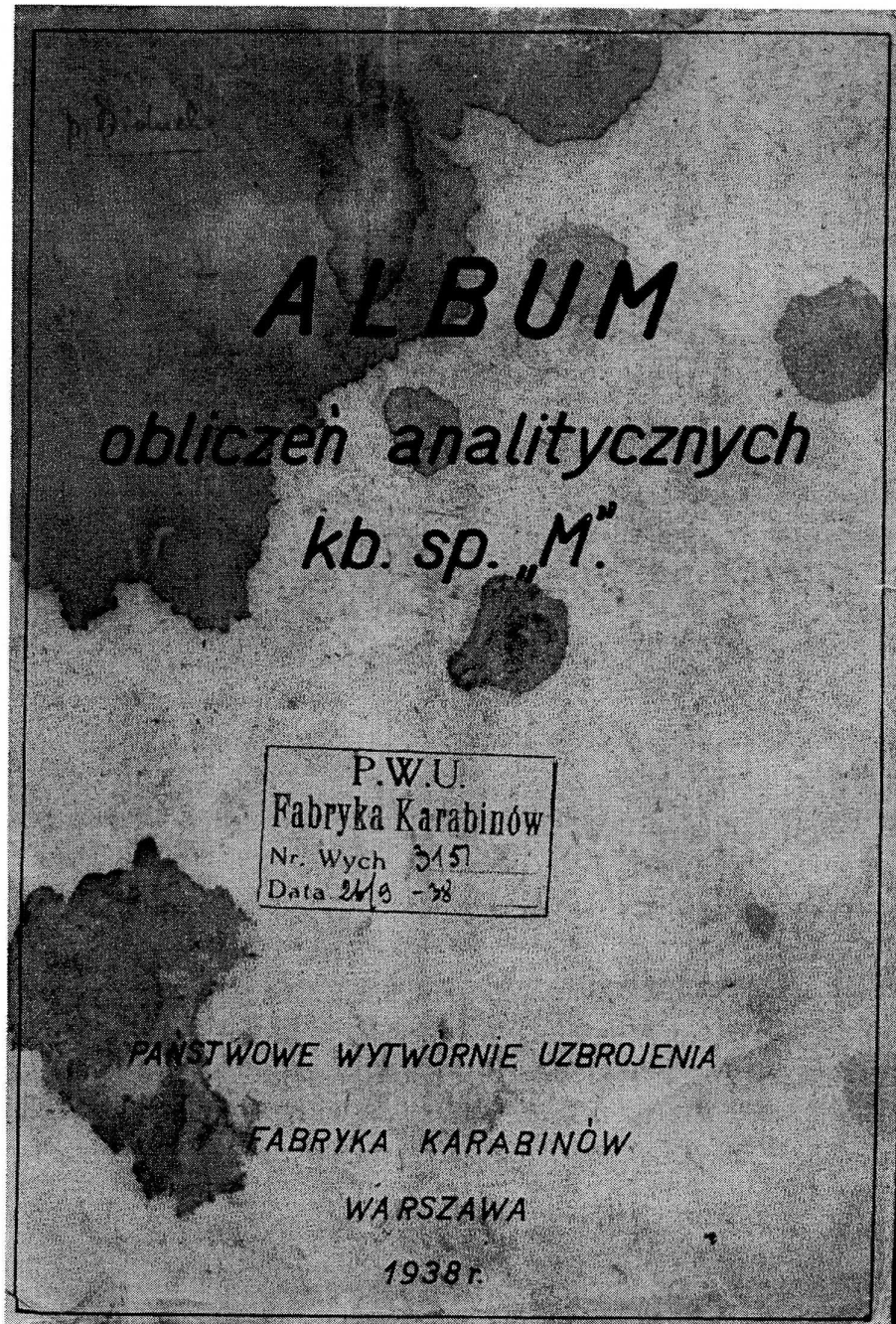
⁴ K. Satora, *Polski karabin przeciwpancerny wz. 35 (UR)*, „Wojskowy Przegląd Historyczny, R. 41, nr 2(156), kwiecień-czerwiec 1996, s. 166-167.

⁵ Narodowe Archiwum Cyfrowe [NAC], Warszawa, sygn. T. 6798.

⁶ <http://daskalt54-351.deviantart.com/art/Kbsp-wz-38M-Semi-auto-rifle-211783962>, dostęp 8 sierpnia 2013.

„P.W.U. Fabryka Karabinów. Nr Wych. 3157 Data 26/9-38” znajduje się obecnie w mojej kolekcji domowej w Białymstoku.

Fot. 2. Karta tytułowa „Albumu obliczeń analitycznych kb. sp. „M” Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia Fabryka Karabinów, Warszawa 1938”.



Źródło: Kolekcja Józefa Maroszka (juniora) w Białymstoku

Prosta konstrukcja, poręczność w użyciu i niezawodność działania – to podstawowe cechy, które charakteryzowały karabin samopowtarzalny Maroszka. Wielkie znaczenie miała łatwość rozbierania i składania pięciu podstawowych części. Broń działała na zasadzie pobierania gazów z przewodu lufy przy zaryglowanym zamku. Tłok przekazywał energię gazów za pomocą su-

wadła. Ryglowanie było niesymetryczne. Komora zamkowa była krótsza niż w innych karabinach samopowtarzalnych. Magazynek 10-nabojowy można było ładować z typowych łódek stosowanych do karabinu Mausera. Łoże kbsp było drewniane, wyposażone w nakładkę zabezpieczającą rękę strzelca przed poparzeniem. Broń wyposażona była w przyrządy celownicze typu otwartego. Do karabinu był przewidziany bagnet wz. 1929.

Dane techniczne kbsp wz. 38 M przedstawiały się następująco: Kaliber 7,92 mm, masa brutto ok. 4,5 kg, długość broni 1334 mm, długość lufy 625 mm, pojemność magazynka 10 naboji, nastawy celownika 100-2000 m⁷. Broń przystosowana była do amunicji Mauser kaliber 7.92 mm. Gazy prochowe wydostające się po strzale z przewodu lufy powodowały, że wyrzucenie pustej łuski i wprowadzenie nowego naboju do komory nabojoyej odbywało się automatycznie bez udziału strzelca. Żołnierz naciskał spust nie przerywając celowania⁸.

Łącznie do lipca 1939 r. wyprodukowano ok. 150 sztuk kbsp wz. M i skierowano do prób w oddziałach liniowych. Gdyby wybuch wojny nie przerwał rozpoczętej produkcji, armia polska byłaby bodajże drugą po USA, wyposażoną w tę nowoczesną broń, którą mają obecnie wszystkie współczesne armie świata. Marek Jaszyński wypowiadając się na temat tej broni, pisał:

Karabin samopowtarzalny Maroszka – bardzo udana konstrukcja jak na tamte czasy, niestety wyprodukowane w niewielkich ilościach... stał się pierwowzorem dla amerykańskiego Garanta, używanego podczas II wojny światowej. Karabinów Maroszka niewiele dotrwało do naszych czasów dwa znajdują się w Stanach Zjednoczonych, jeden w muzeum Wojska Polskiego w Warszawie⁹. Inny internauta twierdził: Wczoraj na polowaniu pewien stary partyzant z 27 Wołyńskiej Dywizji AK wspominał z rozrzewnieniem jak w 1944 znalazł jeden taki w dopalającej się niemieckiej ciężarówce pod Błoniem, mówił, że wyciągnął nadpalony karabin, dorobił do niego kolbę naprawił zepsutą sprężynę podajnika i używał do końca wojny, kiedy to zostali rozbrojeni przez Armię Czerwoną, broń skonfiskowano, a jego wysłano na wycieczkę klimatyczną via obóz w Majdanku (facet uciekł i dożył normalnych czasów i... dalej poluje mimo ponad 80 lat¹⁰.

Późną jesienią 1974 r. Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie otrzymało list z USA z zapytaniem o karabin samopowtarzalny (*semiautomatic*) czy jest polską produkcją i czy projektantem był J. Maroszek? Nadesłano też fotografie broni¹¹.

W marcu 2013 r. Wojskowy Instytut Techniczny Uzbrojenia zwrócił się do Józefa Maroszka (juniora), zamieszkałego w Białymstoku, w sprawie udowodnienia faktu, że karabiny Maroszka stanowiły własność Polskiego Skarbu Państwa i potwierdzające utratę w czasie działań wojennych. O informacje te został poproszony WI z uwagi na interwencję ambasady RP w Waszyngtonie, gdzie karabin wz. 38M Maroszek został wycofany z aukcji internetowej przez agentów federalnych. W przypadku nieprzedstawienia dokumentacji byli zobligowani zwrócić karabin posiadaczowi.

Wobec zbliżającej się wojny 1939 r. nastąpiła ewakuacja Wojskowego Instytutu Uzbrojenia z Warszawy na Wołyń, w okolice Równego. Inżynier Józef Maroszek wspominał: *Pracowałem wówczas w Instytucie Technicznym Uzbrojenia na Ludnej. Skład pociągu, którym byliśmy ewa-*

⁷ Z. Gwóźdź, P. Zarzycki, op. cit., s. 176-177.

⁸ M. Koziański, *Cudzych chwalicie a swoich karabinów nie znacie*, „Tygodnik Polski”, www.mojawyspa.co.uk/artykuly/24742/Cudze-chwalicie-a-swoich-karabinow-nie-znacie,3, dostęp 28 VII 2009.

⁹ <http://sedina.pl/wordpress/index.php/2010/03/20/mors-karabin-maroszka-i-pepesza/> - tekst Marek Jaszczyński.

¹⁰ <http://bron.iweb.pl/printview.php?t=39950&start=0&sid=f281955fbd22ddc2447a93f8950c5af1> - bron.iweb.pl Forum dyskusyjne miłośników pneumatyków i inne broni.

¹¹ K. Satora, *Kto zna dzieje karabinu Maroszka*, „Przekrój”, nr 1553 z 12 stycznia 1975.

kuowani, zatrzymał się w czasie przejazdu pod Zdobunowem. Ja opiekowałem się swoimi egzemplarzami, m.in. również i swoim karabinem samopowtarzalnym, który ciągle ze sobą nosiłem. Trochę dziwnie wyglądało – cywil bez munduru nosił broń, która była nieznana. Nawet z tego tytułu miałem trochę kłopotów przez żandarmerię polową. Podejrzewany, czy czasami nie szpieg? Czy coś w tym rodzaju. Dziwnym zbiegiem okoliczności, byłem akurat, u dowódcy trzyosobowego zespołu, który mnie tam zatrzymał – to był właśnie Maroszek, tylko akurat ze Śląska! Sprawa się wyjaśniła, zostałem zwolniony... W czasie nalotów samolotów, które tam wykryły nasz pociąg zatrzymany (z jednej strony był on zasłonięty wysokim wzniesieniem, znacznie wyższym niż pociąg, z drugiej strony dopiero były otwarte łąki)... wtem nadlatują: 3 czy 4 samoloty, jeden z nich wziął się po prostu na nas i koniecznie już nawet z bardzo niskiego lotu, na wysokości 50 metrów rzucał na nas takimi niedużego rozmiaru bombkami, ale dosyć gęsto. No a ja... przy okazji, wykorzystując mój karabin samopowtarzalny, rozpocząłem z nim pojedynek. Przy trzecim nawrocie udało mi się tego strzelającego unieszkodliwić, a samolot wylądował niedaleko, pilot był ranny, strzelec zabity. Dowiedziałem się, że to była niemiecka kolonia i również słyszane były głosy, które były bardzo ciekawe: Kto był tym, który spowodował zestrzelenie tego samolotu? Ale nie trzeba się było zastanawiać zbyt długo w tym zespole ludzi. Pobiegłem z powrotem do pociągu. Tym bardziej, że tam trzeba było zaopiekować się bardzo wielu rannymi. Wiele kobiet było poranionych, mężczyzn, zabitych wojskowych trzeba było identyfikować, szukać jakiś dowodów. Niektóre dowody były bardzo postrzępione, trudne do odczytania. No ale na tym się wszystko skończyło¹². Zdarzenie pod Zdobunowem to jedyny potwierdzony przykład bojowego zastosowania karabinu¹³. Zresztą jest to jedyny znany i opisywany przypadek użycia kbsp wz. 38 M w walkach.

Wiosną 1940 r. sam konstruktor w Warszawie widział oddział hitlerowski w składzie 20 żołnierzy maszerujący ulicą Marszałkowską, całkowicie wyposażony w jego karabiny – Uczucia moje były mieszane. Z jednej strony oznaczało to, że wróg docenił moją polską konstrukcję. Ale byłem zaskoczony i wstrząśnięty, bo przecież nie takie było przeznaczenie tej broni¹⁴.

W rozmowie ze mną zapytany dlaczego nie ma dziś w Polsce kpsp wz. 38, odpowiedział, że ostatnie egzemplarze ze stanu Wojska Polskiego wycofano w 1963 r.

Do 2012 r. w naszym kraju nie zachował się żaden własny kompletny egzemplarz, a do ekspozycji w Muzeum Wojska w Warszawie karabiny te wiele lat później dostarczyli radzieccy muzealnicy w ramach współpracy muzealnej.

UR

Lata 30. XX w. to czas pracy nad bronią przeciwpancerną. W 1931 r. przeprowadzano pierwsze próby na strzelnicy w Toruniu. Jednocześnie prowadzono intensywne prace nad udoskonaleniem amunicji. Po wielu próbach uzyskano prędkość początkową 1300 m/s i lufę o trwałości 30 strzałów.

Realizacji stworzenia kb przeciwpancernego podjęło się równolegle dwóch konstruktorów: inżynierowie Karczewski i Maroszek¹⁵. Karabin pierwszego z nich ważył 16 kg i był wyposażony w sprężynowy oporopowrotnik. Tymczasem inż. Józef Maroszek postanowił pójść inną drogą.

¹² NAC Warszawa, sygn. T. 6798.

¹³ <http://daskalt54-351.deviantart.com/art/Kbsp-wz-38M-Semi-auto-rifle-211783962>, dostęp 8 sierpnia 2013.

¹⁴ K. Satora, *Kto zna dzieje...*, s. 10.

¹⁵ T. Felsztyn, *Polski karabin ppanc.*, „Kultura. Szkice, opowiadania, sprawozdania”, Fevrier-Mars 1953, s. 203.

Jego karabin ważył 9,1 kg. W swej konstrukcji zastosował hamulec wylotowy. Posłużył się także eksperymentalną teorią o wytrzymałości luf na krótkotrwałe obciążenia. Użył zamka własnej konstrukcji, który stworzył podczas prac nad karabinem KP wz. 32. Karabiny Karczewskiego i Maroszka zostały poddane próbom porównawczym w październiku 1935 r. na poligonie w Brześciu nad Bugiem. W listopadzie 1935 roku Komitet do spraw Uzbrojenia i Sprzętu zatwierdził do produkcji projekt broni konstrukcji Maroszka¹⁶. Sam konstruktor później wspominał: *Kiedy był pokaz w Zielonce, przed prezydentem Mościckim (1926-1939) i generalicją, pierwszych osiągnięć z tejże broni i demonstrowano efekt przebijałości, prezydent wypowiedział się: „PANOWIE! MOŻNA PRZEBIJAĆ PANCERZE MASŁEM, JEŚLI SIĘ NADA ODPOWIEDNĄ PRĘDKOŚĆ”. Bardzo ciekawy był np. efekt strzału do kubła z wodą. Pudło blaszane, wypełnione wodą, przestrzelone pociskiem rozrywało się tak jak by nastąpiła wewnątrz eksplozja materiału wybuchowego*¹⁷.

Karabin konstrukcji Maroszka strzelał amunicją 7.92x107 wykorzystującą pociski typu DS. W przeciwieństwie do innych konstrukcji tego rodzaju, pociski nie posiadały utwardzane-go rdzenia. Zjawisko przebicia pancerza przez miękki pocisk poznano jeszcze podczas testów karabinu Halger, a polscy inżynierowie dołożyli wszelkich starań, by maksymalnie je wykorzystać. Pędzący z dużą prędkością ołowiany pocisk przy uderzeniu w pancerz rozpląszczał się, wybijając w nim otwór o średnicy około trzy razy większej niż średnica pocisku. Do wnętrza pojazdu wpadały zarówno fragmenty opancerzenia, jak i szczątki pocisku. Załodze zagrażała cała chmura niewielkich, rozgrzanych metalowych odłamków. Trzeba przy tym pamiętać, że to właśnie żołnierze byli podstawowym celem dla broni przeciwpancernej niewielkiego kalibru, a nie mechanizmy pojazdu¹⁸.

Rzeczywiście pocisk wystrzelony z karabinu wz. 35 z odległości 300 m przebijał 15 mm płyty pancerne ustawione pod kątem 30°, wybijając w niej otwór o średnicy 20 mm, wybity korek mógł razić załogę pojazdu, zdeformowany pocisk był jeszcze w stanie przebić deskę o grubości 4 cm. Na podstawie zachowanych źródeł można przyjąć, że z odległości 100 m pocisk DS był w stanie przebić 33 mm pancerza. Ówczesny sprzęt pancerny nie miał wcale grubszego opancerzenia: dla czołgów niemieckich stosowano płyty o grubości 7-30 mm, w czołgach radzieckich odpowiednio 15-20 mm. Karabinem przeciwpancernym wz. 35 można było z odległości 100 m zniszczyć każdy czołg przeciwników. Wszystkie czołgi lekkie i samochody pancerne można było zwalczać z odległości ok. 300-400 m. Niezawodności sprzyjała prostota konstrukcji i jej podobieństwo do standardowego uzbrojenia ówczesnego polskiego piechura. Broń działała niezawodnie, o ile nie była zanieczyszczona. Uczestnicy walk oceniali ją niezwykle wysoko i w miarę możliwości starali się, by nie wpadła ona w ręce wroga.

Produkcję karabinu wz. 35 podjęto w 1937 r., w niezwykle ścisłej tajemnicy. Konstruktor stwierdzał: *Broń była mocno utajona. Może to była jedna z przyczyn, że nie była tak z miejsca szeroko wykorzystana, jakby to mogło mieć miejsce, gdyby nie zatajenie..., jedyna broń, która nie była rozszyfrowana przez wywiad obcego państwa, szczególnie Niemcy. Byli zaskoczeni, że mieliśmy*

¹⁶ Dodatek do instrukcji o broni piechoty, cz. 1, Karabin wzór 35; A. Konstankiewicz, *Broń strzelecka Wojska Polskiego 1918-39*, Warszawa 1986, s. 91.

¹⁷ NAC Warszawa, sygn. T. 6798.

¹⁸ Ł. Męczykowski, Krótka historia długiego karabinu. Karabin przeciwpancerny wz. 35 – przyczynek do tematu, histmag.org/Krotka-historia-dlugiego-karabinu.-Karabin-przeciwpancerny-wz.-35-przyczynek-do-tematu-7023, dostęp: 25.09.2013.

tego rodzaju broni¹⁹. Broń okazała się łatwa w montażu i demontażu w warunkach polowych, posiadała mechanizm samoczynnego ładowania i wyrzucania łusek po wystrzale i wiele innych zalet. W porównaniu ze zwykłym karabinem samopowtarzalnym wyeliminowane zostały zbędne czynności strzelca, m.in. ręczne ładowanie, zwiększona została również szybkostrzelność broni.

Produkcję luf i amunicji, których wytwarzania nie można było zamaskować, prowadzono jawnie, rozpowszechniając informację, że odbiorcą było państwo Urugwaj. Ujawnienie prac polegało m.in. na oznakowaniu drewnianych skrzyń napisem „Kb.Ur”. Skrzynie opatrywano też innymi napisami: *Nie wolno otwierać! Sprzęt mierniczy!* albo *Otworzyć tylko na wypadek wojny*. Egzemplarz takiej skrzyni (1780x270x183 cm), koloru khaki i szary przechowywany jest w Muzeum w Biłgoraju. Nosił napis: *Nie wolno otwierać! AR1/Nr1/sprzęt mierniczy*. Znajdował się w niej karabin wz. 35, trzy zapasowe lufy, klucz do luf, trzy zapasowe magazynki i instrukcja *Dodatek do instrukcji o broni piechoty. Część I. Karabin wzór 35*, opatrzona była klauzulą tajności „MOB”²⁰

Produkcję karabinów ppanc miała podjąć Państwowa Fabryka Karabinów w Warszawie. Otrzymała ona zamówienie na 7610 szt., z czego pierwszy 1000 miał być dostarczony do maja 1937 roku. Etatowo w karabin przeciwpancerny wz. 35 miał być wyposażony każdy pluton, a więc na ten cel potrzeba było około 5000 szt. Do sierpnia 1939 roku dostarczono wojsku co najmniej 3500 karabinów. Jest też możliwym, że wyprodukowano prawie wszystkie zamówione karabiny – świadczą o tym wysokie numery fabryczne zachowanych egzemplarzy²¹. Pojawia się w literaturze także liczba 4500 sztuk wręczonych żołnierzom²². Kolejne 1500 znalazło się w magazynach mobilizacyjnych. Broń tę otrzymały nie tylko jednostki czynne piechoty, kawalerii i zmotoryzowane, ale także jednostki rezerwowe (w mniejszej ilości). Każda czynna dywizja piechoty miała ich 92 sztuki (po jednym na pluton + inne pododdziały). Większość dywizji piechoty rezerwowych otrzymało ich po 27 sztuk.

W dziesiątkach relacji przewijają się wzmianki o użyciu tej broni w walce i to w dodatku z doskonałym rezultatem. Broń ta była powszechnie używana na całym froncie... Bardzo skutecznie zostały użyte w obronie Częstochowy, gdzie strzelcy wyborowi wyeliminowali sporo czołgów i samochodów pancernych. Podobnie w walkach na Froncie Południowym (11 KDP i 38 DPRez.)²³.

Do niedawna rozpowszechniano opinię, że ze względu na tajemnicę, jaką otoczony był karabin Ur, nie był on użyty w walce na większą skalę. Tymczasem, co najmniej 40 pułków piechoty i 35 pułków kawalerii posługiwało się tą bronią od pierwszych dni konfliktu, ponadto część pododdziałów posiadała je w liczbie większej niż wynosił etat (pułki Wileńskiej Brygada Kawalerii, Warszawska Brygada Pancerno-Motorowa). Każda dywizja powinna była posiadać

¹⁹ NAC Warszawa, sygn. T. 6798.

²⁰ M. Leśniewski, *Urugwaj na niby*, „Miesięcznik Politechniki Białostockiej” 2007, nr 1, s. 20-21.

²¹ K. Satora, *Polski karabin przeciwpancerny...*, s. 165.

²² A. Smoliński, *Kilka uwag do artykułu Kazimierza Satory o polskim karabinie przeciwpancernym wz. 1935*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, R. 3 (2002), z. 1 (191), s. 110. Smoliński podaje również, że całość produkcji mogła osiągnąć pułap 6000 sztuk.

²³ <http://shbon.pl/forum/printview.php?t=339&start=0&sid=eaba8dfa00d1d1f5c676280d9c98ba54>

Historia ogólnie – Mity dotyczące Wojny Obronnej 1939r. Tomasz Jaciuk, 2012-03-31, 10:26, temat postu: Mity dotyczące Wojny Obronnej 1939 r.

na swoim stanie 92 sztuki karabinów UR²⁴. W 1939 r. w ręce Wehrmachtu trafiło około 880 tych karabinów przeciwpancernych²⁵.

Fot. 3. Olsztyn, 1964 r. Maroszek Józef (1904-1985) z karabinem wz. 35 UR



Źródło: Kolekcja Józefa Maroszka (juniora) w Białymstoku

W kolekcji rodzinnej zachowała się fotografia leżącego z karabinem UR konstruktora, przymierzającego się do oddania strzału. Zdjęcie to 3 stycznia 1965 r. ofiarował swemu bratu, a memu ojcu, dedykując „Jankowi – Józef”. Konstruktor umieścił odręczny obszerny opis broni: W 1964 r. w Olsztynie spotkanie konstruktora ze swym „dzieckiem” karabinem przeciwpancernym kal. 7,9 o $V_0=1300$ m/sec, zaprojektowanym w 1937 r. Kb powtarzalny z hamulcem wylotowym. Ciężar kb – 9 kg. Pocisk bez rdzenia stalowego. Zdolność przebijania: płyty najwyższej jakości grubości 20 mm pod kątem prostym a 15 mm pod kątem 30° – na odległość 300 m. Przebiecie w postaci korka średnicy ~ 25 mm, wybitego z płyty zdolnego przebić 15 cm grubości kłoc. Niezwykłość fotografii wynikała z faktu, że jeden z zaocznych słuchaczy olsztyńskiego punktu konsultacyjnego Politechniki Warszawskiej przywiózł na zajęcia UR. Konstruktor później zapytany przeze mnie – dlaczego wówczas wykonano fotografię, powiedział, że w 1963 r. sowietci zakazali własnych polskich badań bronioznawczych, a z magazynów usunięto znajdujące się

²⁴ J. Figura, *Ten karabin miał wygrać wojnę (?)*, „Gazeta Współczesna”, nr 260 (11.255), z 6 XI 1987, s. 5.

²⁵ T. Nowakowski, *Karabin przeciwpancerny wz. 35 Urugwaj*, „Nowa Technika Wojskowa” 1995, z. 6, s. 13.

jeszcze egzemplarze. Fotografia więc przedstawia nie tylko spotkanie z UR-em, ale też „pożegnanie” z karabinem.

Po raz pierwszy z karabinem przeciwpancernym wz. 35 Niemcy zetknęli się jesienią 1938 r. pod Boguminem na Zaolziu, gdy niemiecki pociąg pancerny naruszył linię demarkacyjną, między Polską a Niemcami i został ostrzelany z karabinu UR. Pociąg wycofał się, a incydent zatuszowano²⁶. Sam konstruktor inż. Maroszek wspominał: *Niemcy byli zaskoczeni, że mieliśmy tego rodzaju broń... Niemcy wówczas postawili jeden warunek, że nie będą wyciągali żadnych wniosków z ostrzelania pociągu, jeżeli powie się tylko, z jakiej broni zostały te dziury porobione*²⁷.

Relacje uczestników walk, mówiące o zniszczeniu czy uszkodzeniu lekkiego sprzętu pancernego, znajdują odzwierciedlenie w danych niemieckich. Płk Zbigniew Szacherski, uczestnik walk 1939 r. nad dolną Bzurą na odcinku Brochów-Sochaczew wspominał: *Tymczasem również na odcinku 3 i 4 szwadronu pojawiły się czołgi. Przy szwadronach tych nie było działek przeciwpancernych, a możliwości otwartej walki przeciwko czołgom, przy pomocy karabinów maszynowych i rusznic były problematyczne. Toteż por. Groniowski, po pierwszych bezskutecznych strzałach wydał 4 szwadronowi rozkaz krycia się wśród rozwalonych chatup. Sam wyrwał strzelcowi rusznicę przeciwpancerną i otworzył ogień na bliskie czołgi. Po chwili udało mu się unieruchomić, a wreszcie zmusić do milczenia jeden z nich. Jak stwierdziliśmy po walce, w samotnym pojedynku człowieka z czołgiem zwyciężył por. Groniowski, gdyż od strzałów jego rusznicy, które wielokrotnie przebiły pancerz, legła cała załoga*²⁸.

Jeden z przeszkolonych strzelców – Antoni Maszak, relacjonując bitwę z niemieckim oddziałem rozpoznawczym, oddziałów 30 Poleskiej Dywizji Piechoty, dowodzonej przez gen. L. Cehaka zapisał: *W bitwie mój karabin spisywał się dobrze. Oddałem trzy strzały do dwóch samochodów pancernych, wszystkie celne. Widziałem przestrzeliny ok. 3 cm. To utwierdziło mnie, że gdybyśmy mieli więcej takiej broni, niemieckie czołgi nie przechodziłyby tak łatwo przez nasze pozycje.*

W 1939 r. z Podlaskiej Brygady Kawalerii wydzielono ochotniczy oddział ppor. Jerzego Przywierskiego. Liczył on ponad 20 jeźdźców. Był wyposażony w 3 ciężkie karabiny maszynowe, 2 karabiny przeciwpancerne oraz materiał wybuchowy. Rozpoczął on działalność we wsi Warpechy i przez kolejnych 8 dni walczył na tyłach wojsk niemieckich. Przeprowadzili kilka udanych akcji na szlakach komunikacyjnych w trójkącie: Brańsk, Bielsk Podlaski, Siemiatycze. Historyk wojskowości Waldemar Kulesza przypuszczał, że jednym z tych karabinów był karabin przeciwpancerny wzór 35, polskiej produkcji, kryptonim UR (Urugwaj), który trafił do białostockiego Muzeum Wojska²⁹. W 1988 r. Stanisław Brzozowski z Brańska ofiarował bowiem Muzeum Wojska w Białymstoku egzemplarz „Urugwaja”.

W literaturze popularnej dotyczącej walk 1939 r. upowszechniona jest informacja o skutecznym użyciu karabinu UR w walkach pod Wizną, gdzie na przedpolu Niemcy pozostawili kilkanaście czołgów i sporo zabitych³⁰. Postęp w zakresie konstrukcji broni zmuszał do kontynuowania prac, nie tylko polski emigracyjny rząd, dopingował do działań również Niemców i Sowieci. Jeszcze w trakcie kampanii wrześniowej 1939 r. gen. Heinz Guderian w rozmowie

²⁶ K. Satora, *Polski karabin przeciwpancerny...*, s. 166-167.

²⁷ NAC Warszawa, sygn. T. 6798.

²⁸ K. Satora, op. cit.

²⁹ W. Kulesza, *Karabin przeciwpancerny wz. 35 produkcji polskiej w zbiorach Muzeum Wojska w Białymstoku*, „Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska”, Białystok 1988, s. 182-185.

³⁰ K. Sławiński, *Bój pod Wizną*, Warszawa 1964; M. Leśniewski, op. cit., s. 20-21.

jeszcze egzemplarze. Fotografia więc przedstawia nie tylko spotkanie z UR-em, ale też „pożegnanie” z karabinem.

Po raz pierwszy z karabinem przeciwpancernym wz. 35 Niemcy zetknęli się jesienią 1938 r. pod Boguminem na Zaolziu, gdy niemiecki pociąg pancerny naruszył linię demarkacyjną, między Polską a Niemcami i został ostrzelany z karabinu UR. Pociąg wycofał się, a incydent zatuszowano²⁶. Sam konstruktor inż. Maroszek wspominał: *Niemcy byli zaskoczeni, że mieliśmy tego rodzaju broń... Niemcy wówczas postawili jeden warunek, że nie będą wyciągali żadnych wniosków z ostrzelania pociągu, jeżeli powie się tylko, z jakiej broni zostały te dziury porobione*²⁷.

Relacje uczestników walk, mówiące o zniszczeniu czy uszkodzeniu lekkiego sprzętu pancernego, znajdują odzwierciedlenie w danych niemieckich. Płk Zbigniew Szacherski, uczestnik walk 1939 r. nad dolną Bzurą na odcinku Brochów-Sochaczew wspominał: *Tymczasem również na odcinku 3 i 4 szwadronu pojawiły się czołgi. Przy szwadronach tych nie było działek przeciwpancernych, a możliwości otwartej walki przeciwko czołgom, przy pomocy karabinów maszynowych i rusznic były problematyczne. Toteż por. Groniowski, po pierwszych bezskutecznych strzałach wydał 4 szwadronowi rozkaz krycia się wśród rozwalonych chatup. Sam wyrwał strzelcowi rusznicę przeciwpancerną i otworzył ogień na bliskie czołgi. Po chwili udało mu się unieruchomić, a wreszcie zmusić do milczenia jeden z nich. Jak stwierdziliśmy po walce, w samotnym pojedynku człowieka z czołgiem zwyciężył por. Groniowski, gdyż od strzałów jego rusznicy, które wielokrotnie przebiły pancerz, legła cała załoga*²⁸.

Jeden z przeszkolonych strzelców – Antoni Maszak, relacjonując bitwę z niemieckim oddziałem rozpoznawczym, oddziałów 30 Poleskiej Dywizji Piechoty, dowodzonej przez gen. L. Cehaka zapisał: *W bitwie mój karabin spisywał się dobrze. Oddałem trzy strzały do dwóch samochodów pancernych, wszystkie celne. Widziałem przestrzeliny ok. 3 cm. To utwierdziło mnie, że gdybyśmy mieli więcej takiej broni, niemieckie czołgi nie przechodziłyby tak łatwo przez nasze pozycje.*

W 1939 r. z Podlaskiej Brygady Kawalerii wydzielono ochotniczy oddział ppor. Jerzego Przywierskiego. Liczył on ponad 20 jeźdźców. Był wyposażony w 3 ciężkie karabiny maszynowe, 2 karabiny przeciwpancerne oraz materiał wybuchowy. Rozpoczął on działalność we wsi Warpechy i przez kolejnych 8 dni walczył na tyłach wojsk niemieckich. Przeprowadzili kilka udanych akcji na szlakach komunikacyjnych w trójkącie: Brańsk, Bielsk Podlaski, Siemiatycze. Historyk wojskowości Waldemar Kulesza przypuszczał, że jednym z tych karabinów był karabin przeciwpancerny wzór 35, polskiej produkcji, kryptonim UR (Urugwaj), który trafił do białostockiego Muzeum Wojska²⁹. W 1988 r. Stanisław Brzozowski z Brańska ofiarował bowiem Muzeum Wojska w Białymstoku egzemplarz „Urugwaja”.

W literaturze popularnej dotyczącej walk 1939 r. upowszechniona jest informacja o skutecznym użyciu karabinu UR w walkach pod Wizną, gdzie na przedpolu Niemcy pozostawili kilkanaście czołgów i sporo zabitych³⁰. Postęp w zakresie konstrukcji broni zmuszał do kontynuowania prac, nie tylko polski emigracyjny rząd, dopingował do działań również Niemców i Sowieci. Jeszcze w trakcie kampanii wrześniowej 1939 r. gen. Heinz Guderian w rozmowie

²⁶ K. Satora, *Polski karabin przeciwpancerny...*, s. 166-167.

²⁷ NAC Warszawa, sygn. T. 6798.

²⁸ K. Satora, op. cit.

²⁹ W. Kulesza, *Karabin przeciwpancerny wz. 35 produkcji polskiej w zbiorach Muzeum Wojska w Białymstoku*, „Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska”, Białystok 1988, s. 182-185.

³⁰ K. Sławiński, *Bój pod Wizną*, Warszawa 1964; M. Leśniewski, op. cit., s. 20-21.

z Hitlerem wskazał na konieczność dostarczania jak największej liczby czołgów typu PzKfz III i IV, twierdził, że mają one dostateczną szybkość, ale wzmocnienia wymaga ich opancerzenie. Niemcy przyspieszyli też prace nad nowym, uproszczonym modelem karabinu ppanc, nazwanego PzB 39, który był bronią jednostrzałową o maksymalnie uproszczonej produkcji. Jednak do oddziałów trafiła ona dopiero na wiosnę 1940 r., a bojowo użyto jej podczas ataku na Francję. W armii niemieckiej rusznicę UR nazywano „Panzer Buchse 35 (polnisch)”. Używali jej m.in. spadochroniarze, którzy zdobywali belgijskie Eben-Emael. W końcu 1940 r. Niemcy wycofali jednak karabin ten ze swego uzbrojenia. Uważa się, że około 800 sztuk trafiło do armii włoskiej. Wydano nawet instrukcję w języku włoskim: „Fucile controcarro 35 (P)”.

Kazimierz Wierzyński w „Wiadomościach Polskich” z sierpnia 1941, we wspomnieniach zatytułowanych „Zasadzka” napisał: *Z broni maszynowej zatrzymaliśmy ze sobą ręczny karabin maszynowy i jeden karabin przeciwpancerny. To była nasza największa radość, tajemnica nikomu nie znana. W składach mobilizacyjnych pułku leżały ukryte z napisem „Sprzęt optyczny”; kto by przypuszczał, że czeka nas w nich taka niespodzianka. Dopiero na krótko przed wybuchem wojny odbyło się polowe strzelanie w obecności oficerów sztabowych. Ćwiczenie to przeprowadzono pod przysięgą zachowania tajemnicy. I niech nikt nie mówi, że byliśmy opieszali w naszych przygotowaniach obronnych. Oczywiście wedle stawu grobla, ale już to, że mieliśmy artylerię przeciwlotniczą, którą kupowali u nas Anglicy, Holendrzy i nie wiem kto jeszcze, że mieliśmy pyszne działka przeciwpancerne i że czekał na nas karabin przeciwpancerny świadczy, iż przy polskiej biedzie myśleliśmy więcej o nadchodzącym niebezpieczeństwie, niż wszyscy możni tego świata³¹.*

Tadeusz Felsztyn, w przedwojennych „Wiadomościach Technicznych Uzbrojenia” opublikował tekst „Karabin o bardzo dużej szybkości początkowej”. W wojskowej prasie sowieckiej, w notatce zatytułowanej „Tieoria pałk. Fielsztyna”, zyskał pochwały władz sowieckich. T. Felsztyn w 1939 r. uwięziono w łagrze w Grjazowcu, gdzie nalegano, aby koniecznie napisał dla władz sowieckich referat na temat „polskich tajnych broni” i niedwuznacznie grożono, ale odmówił, wykręcając się, że żadnych „tajnych broni nie posiadaliśmy”³².

W pozostałym po konstruktorze portfelu, ze zdjęciami najbliższych, znajdujemy niewielkie kartki z odręcznym (samego konstruktora) zapisem o użyciu karabinu w czasie walk, jakie toczyło z Niemcami wojsko polskie, SGO „Polesie” pod dowództwem gen. Franciszka Kleeberga pod Wolą Gułowską. Było to 4-5 października 1939 r. *W odpowiedzi na ten apel oświadczam, że [we] wrześniu 1939 r. brałem udział w walkach pod Kockiem, w rejonie Woli Gułowskiej. I tam też odbyło się moje spotkanie z karabinami przeciwpancernymi. Jako plutonowy należałem do Samodzielnej Grupy „Polesie”, którą dowodził gen. Kleeberg. Nie pamiętam, w jakich okolicznościach grupa „Polesie” znalazła się w posiadaniu 3. wyżej wymienionych karabinów. Do ich wyposażenia należały: kilka łuf zapasowych, klucz do wymiany łuf oraz po 4 magazynki z nabojami. Wśród atakujących Niemców znalazły się pojazdy opancerzone, do których z odległości około 200 m zaczęliśmy strzelać. Widząc, że zostały one unieruchomione – cieszyliśmy się tym sukcesem. Nie mogłem osobiście zobaczyć ich z bliska – unieruchomionych obiektów, gdyż na to nie zezwolił przebieg dalszych walk, w których zostaliśmy poczęstowani ogniem artyleryjskim. Należało się wycofać...³³.*

³¹ K. Wierzyński, *Zasadzka*, „Wiadomości Polskie”, sierpień 1941.

³² T. Felsztyn, op. cit., s. 199.

³³ Zbiory Józefa Maroszka z Białegostoku.

Obecnie w polskich muzeach znajduje się kilkanaście egzemplarzy tego karabinu. Ostatni z nich przekazano **31 sierpnia 2013 r.** Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy: zabytkowy **karabin przeciwpancerny wzór 35 „Ur” pozyskany** z norweskiego Muzeum Obrony w Oslo.

W 1940 r. w Wersalu pod Paryżem (?), a później w Anglii zamierzano kontynuować prace nad konstrukcją karabinu samopowtarzalnego UR, którego projektantem był inż. Józef Maroszek, podjęto nieudaną próbę sprowadzenia konstruktora przez kuriera.

W 1940 r. wysłannik emigracyjnego rządu polskiego dostarczył Maroszkowi rozkaz udania się pocztą kurierską z Warszawy na Zachód. Inżynier sam o zdarzeniu (w zachowanej relacji fonograficznej w Archiwum Dokumentacji Mechanicznej w Warszawie) powiedział: *w 40. roku... przyszedł kurier z Londynu, zawiadamiając mnie, że ma rozkaz ze sobą przeprowadzenia do odpowiednich władz polskich, które tam na tamtym terenie się znajdowały. I nie doszło na skutek pewnych denuncjacji. Odbylem podróż tylko do Krakowa. W Krakowie na szczęście udało mi się nawet wymigać z tego „wpadku”, który niekorzystnie rozpoczął tę sprawę mój kurier. Wpadł w ręce gestapo. Wróciłem z powrotem do Warszawy*³⁴. W rozmowach ze mną wspominał też, że to w Krakowie miała miejsce zasadzka Niemców, którzy przez długi czas ścigali go po ulicach, podwórzach staromiejskich uciekającego konstruktora. Wrócił do Warszawy. Tymczasem żona pasierba Hanna Pytlakowska-Hirszfildowa (1923) w liście do mnie napisała: *Dziewczyna, która pośredniczyła w umówieniu Józefa Maroszka z kurierem, który miał dokonać przerzutu do Londynu wygadała się i Niemcy przygotowali zasadzkę..., w domu, gdzie miał Maroszek spotkać się z kurierem. Gdy dochodził do umówionej kamienicy coś go zaniepokoiło. Zobaczył jak w bramie ktoś wykręcał ręce temu kurierowi. Zachowując pełny spokój, z plecakiem spokojnie poszedł dalej zauważając, że w różnych miejscach w okolicy tego domu chowali się Niemcy, ubrani na białe. Doszedł do ulicy, po której jeździły tramwaje i z całym pędem rzucił się do tego tramwaju. Wskoczył do niego. Pojechał na dworzec kolejowy, z którego mieli z kurierem jechać do Londynu, ale na dworcu nikogo nie zastał...*³⁵ Informacja o zasadzce, że miała mieć miejsce w Warszawie, a nie Krakowie, znalazła się w publikacjach prasowych z lat 70. XX w. Zresztą w opowieściach stryja przewijało się informacja o spotkaniu na warszawskiej Saskiej Kępie, może dotyczyła nie wpadki kuriera, a wcześniejszego kontaktu przed przerzutem na Zachód.

Jeszcze przed wojną zrodził się temat pracy doktorskiej inż. Józefa Maroszka. *Pomysł gazowego hamulca odrzutowego* – pisał – wybrałem na temat pracy naukowej. Zebrany materiał doświadczalny nie mogłem rozwinąć na wskutek wybuchu wojny, w czasie której materiał został zniszczony. W 1937 czy 38 r. na Zjeździe Inżynierów Mechaników Polskich wygłosiłem referat na temat wpływu drgań luf na celność.” Do innych przedwojennych projektów konstruktora należał ponadto granatnik kaliber 49 mm³⁶.

W okupowanej przez Niemców Warszawie inż. Józef Maroszek od grudnia 1939 r. do czerwca 1942 r. pracował jako brygadzysta w firmie „H. Żeleziński” na Pradze, zajmując się odbudową „Elektrowni Warszawskiej”. Następnie do 1944 r. kierował obróbką mechaniczną w firmie St. Krasuskiego na Pradze.

Od 1931 do 1963 r. inż. Józef Maroszek mieszkał na warszawskim Mokotowie (w kamienicy należącej do pani Futasewiczowej) przy ul. Rejtana 3 w mieszkaniu numer 12³⁷. Do końca

³⁴ NAC Warszawa, sygn. T. 6798.

³⁵ Zbiory Józefa Maroszka z Białegostoku.

³⁶ *Mała Encyklopedia Wojskowa*, t. 2 Warszawa 1970, s. 271.

³⁷ Mieszkał tam wraz z żoną Heleną z Piątkowskich (1899-1961) i pasierbami Henrykiem Hirszfildem (1918-1973) oraz Haliną z Hirszfildów Grochólską (1922-2002). W tym rejonie Mokotowa nie było w 1944 r. walk

okupacji niemieckiej pozostał w Warszawie. Dalej pracował w firmie H. Żelezińskiego, później jeszcze w prywatnych zakładach Kukiera i Lisowskiego. W tym okresie nie obyło się bez ciągłej współpracy z podziemiem. Na czym ona głównie polegała? W moim wypadku polegała na tym: żeby można było się dozbrajać. Handlowano z Niemcami, którzy spirytus, zawsze byli gotowi wymienić na amunicję, granaty, broń, pistolety, ale również nawet też takie rzeczy jak np. benzynę, ropę, oleje. Wiemy, że nasze władze podziemia interesowały się i tymi zapasami. A poza tym na zamówienie władz była wytwarzana również broń metodą chałupniczą, pistolety maszynowe typu „Sten”. Cały szereg elementów było porozrzucanych po poszczególnych zakładach, nawet przy tzw. auswajerrze umiejętnie zamaskowane. Niektóre rzeczy można było wykonywać na tokarkach..., ale niektóre można było metodą warsztatową wykonać... „par excellence” chałupniczą – sprężyny do podajników naboji. Sprężyny typu schodkowego, a więc nie nadające się do wykonania trzpieni tokarskich. Jeżeli była sprężyna nie należycie wykonana, nie we właściwy sposób, nie technologicznie, to nie miała tych cech użytkowych, które by gwarantowały podawanie naboju od początku do końca i nie zacinanie broni, funkcjonowanie prawidłowe. Z tym mieli duże kłopoty i tego nie mogli jakoś w prawidłowy sposób rozwiązać. W związku z tym, ja się tej rzeczy podjąłem. Wykonałem odpowiednie ręczne oprzyrządowanie. I taką metodą domową, w domu, każdego wieczoru, mniej więcej od 15 do 18 sztuk takich sprężyn zwiniałem. Równocześnie nawiązałem jeszcze kontakt z jednym z kolegów, dawniejszym pracownikiem „AVII”, który³⁸ w sąsiednim domku znalazł miejsce na taki warsztat mechaniczny. I on to przeprowadzał obróbkę cieplną. Jeśli chodzi o odbiór wytworzonych sprężyn. Przychodził umówiony listonosz z dużą torbą, co drugi dzień, co trzeci, zabierał ten urobek ze sobą i przynosił następne materiały, gotowe do wykonania następnych partii. Taka zabawa trwała może koło miesiąca czasu. Po miesiącu przestał przychodzić... Te egzemplarze, które ja dostarczyłem, musieli najpierw sprawdzić, czy one rzeczywiście odpowiadają, posiadają wartość użytkową. Dostałem wiadomość, że są bardzo dobre wyniki, spisują się jak oryginalne, i tylko dawaj coraz, jak najwięcej. Jak wspomniałem przestał przychodzić listonosz, przez 3 dni urobek wzrósł. Trochę jestem zaniepokojony, że nikogo nie ma. Trudno było by się tłumaczyć w razie jakiejś rewizji, że to są sprężyny do materaca. Trzeba było zrobić odpowiedni pakuneczek, załadować i samemu dostarczyć na Pragę. Po drodze miałem cały szereg perypetii. Dowiedziałem się właśnie, że tam był „wpadunek” i trzeba było z tym majdanem gdzieś się ulotnić, schować. Zakopałem go na terenach stolarni Zdunka, przy ulicy Korsaka.

Szczególnie może kłopotliwych, takich bardzo przez długi czas nie dawały mi równowagi psychicznej były przypadki, kiedy przewoziłem motocyklem, właściwie w przyczepie motocyklowej taki ładunek trefny, który dostałem na Woli od jednego wypaczonego oficera niemieckiego, broń małokalibrową, do pistoletów, pistolet i granaty. W jakiej ilości już nie pamiętam. Wszystko było przykryte jeszcze częściami motocyklowymi, które były pobrane z zollagru niemieckiego. Zakład, w którym wówczas pracowałem to był zakład naprawczy motocykli. To był akurat ten dzień [1 lutego 1944 r.], w którym Kutschera został zastrzelony, kiedy była właśnie ta sprawa na Moście Kierbedzia. Przy wyjeździe z Mostu Kierbedzia tam akurat wpadłem, a więc Waffen-SS. To wszystko szybko itd. Czuję, że rzeczywiście będzie ten moment, gdzie można by było skoczyć [do Wisły], podobnie zakończyć jak tamci [z zamachu na Kutschere]. Przejechałem przez most, zatrzymałem się w pobli-

powstańczych (ze względu na silne oddziały wojskowe niemieckie na ulicy Rakowieckiej). Po upadku powstania pomimo nakazu wyjścia z miasta, w tej kamienicy pozostało kilka osób. Kamienica na ul. Rejtana 3 przetrwała, nie była zburzona, a nawet spalona... dzięki tym ludziom, którzy w niej zostali. Dwa razy wybuchał pożar, a ci „Robinsonowie” go ugasiłi. www.forum.fazeta.pl/forum,289,2562844,2562844,ul-Rejtana-3html, [dostęp: 31.I.2013].

³⁸ AVIA powstała w 1902 r.

zu, koło kościoła świętego Floriana, po lewej stronie, w uliczce. Musiałem wysiąść z motoru, bo dalej jechać nie można było, wszystko drżało, ręce drżały i nogi tak samo.

W czasie Powstania Warszawskiego jesienią 1944 r. inż. Józef Maroszek trafił do obozu przejściowego w Pruszkowie. Tam widziała go Hanka Pytlakowska-Hirszfeldowa (która w powstaniu brała udział w działaniach Polskiego Komitetu Opiekuńczego przy ul. Książęcej 4). Zobaczyła Józefa Maroszkę w obozie przejściowym w Pruszkowie. Był sam. Z walizką w ręku udawał się do pociągu wiozącego go do szpitala do Skierniewic.

Ze szpitala trafił do rodzeństwa stryjecznego, mieszkającego we wsi Sadurki w parafii Błędów – Józefa Maroszka (1896-1987) i Heleny Sitarkowej (1889-1965). Tam dotrwał do styczniowej operacji wojsk sowieckich. Z Sadurek udał się na Marynin koło Boglewic, gdzie u jego matki przebywała żona Helena oraz pasierbowie Hirszfeldowie – Halina Grochólska (1920-2002) i Henryk (1918-1973). W marcu 1945 r. wrócili do Warszawy, do ocalonego mieszkania przy ul. Rejtana 3. W mieszkaniu tym przez zimę przetrwała okazała palma. Józef Maroszek ofiarował okaz do warszawskiego Belwederu i latami starał się (w dni otwarte dla publiczności) tam odwiedzać „swoją” palmę. Mieszkanie na Rejtana było jednak splądrowane, a papiery zniszczone i porozrzucane.

W 1945 r. rozpoczął pracę ponownie w firmie Wł. Kukier, jako kierownik techniczny – w czasie pracy zapoznając się z konstrukcją silników ropiczych oraz nabieram doświadczenia w procesach technologicznych tłocznictwa. Moje rozwiązanie konstrukcyjne pierścieni nigrzonych zostało przyjęte przez przemysł włókienniczy.

Znow ważną rolę w życiu inż. Maroszka odegrał ten sam profesor Wacław Moszyński³⁹, który zaraz po wojnie w Łodzi zakładał powstającą Politechnikę. Jednak od momentu, kiedy Politechnika Warszawska zaczęła na powrót być uruchamiana, rozkręcana i rozbudowywana, wciągnął do pracy inż. Maroszkę. Przy współpracy z profesorem Moszyńskim, zaczynam doznawać rozmiłowania. w dydaktyce, w prowadzeniu prac konstrukcyjnych ogólnego przeznaczenia, bo tam trzeba było też prowadzić prace ogólnego przeznaczenia, nie tylko wojskowym⁴⁰. Dlatego Od 1 października 1948 r. rozpocząłem pracę przy Katedrze Maszyn jako starszy asystent. Od 1 sierpnia 1950 r. zacząłem pracować w Polskim Komitecie Normalizacyjnym, gdzie od [19]52 r. analizuję projekty norm pod względem merytorycznym. Tegoż roku rozpocząłem wykłady Części Maszyn w Wieczorowej Szkole Inżynierskiej. Od 1951 r. prowadzę Zakład Części Maszyn na Wydziale Mechaniczno-Technologicznym Politechniki Warszawskiej znajdując możliwości rozwoju naukowego i jako opiekun roku – wielkie pole w pracy wychowawczej młodzieży akademickiej⁴¹.

Inż. Józef Maroszek zaprzestał po II wojnie badań nad broniostwem. Sam to tak tłumaczył: Byłem, nawet parokrotnie, namawiany, do tego żebym w dalszym ciągu, zajął się konstrukcją broni małokalibrowej, czy innej, w której miałem tyle zmiłowania i tyle miałem poważnych i ładnych osiągnięć. Ale Hiroshima i Nagasaki, pokazały: to chyba już nie jest przyszłość dla broni. I dlatego patrzyłem na te wszystkie procesy, na tę wszystką broń konwencjonalną... wydawało mi się, że jest to niemożliwe, nierealne, ani niecelowe. Z tego względu uważałem, że trzeba będzie

³⁹ Wacław Moszyński (1892-1953), jeden z najwybitniejszych profesorów Politechniki Warszawskiej, objął kierownictwo zespołowej Katedry Części Maszyn na Wydziale Mechanicznym Konstrukcyjnym Politechniki Warszawskiej w 1952 r. Katedrą kierował do śmierci.

⁴⁰ NAC Warszawa, sygn. T. 6798.

⁴¹ Kolekcja Józefa Maroszka z Białegostoku, Życiorys mgr inż. Józefa Maroszka z Warszawy 18 maja 1954 r.

niewątpliwie w dalszym ciągu [pracować] jako konstruktor, ale już na innym polu⁴². Nauczał podstaw konstrukcji maszyn, rysunku technicznego i innych przedmiotów.

Zgłaszał i zarejestrował około 10 patentów, m.in. 20 IV 1954 r. „Zamek do drzwi”, 27 IX 1960 r. „Zamek zapadkowy bezkluczowy do drzwi”, 21 I 1961 r. „Zatrask do wywietrznika”, 31 VIII 1961 r. „Fotel rządowy” (do Teatru Polskiego w Warszawie)⁴³. Był autorem trzech skryptów: „Rysunek techniczny maszynowy” (wspólnie z Ryszardem Sworzyńskim), Warszawa 1969, „Podstawy konstrukcji maszyn. Przekładnie”, Warszawa 1971 (+trzy następne wydania), „Podstawy konstrukcji maszyn. Połączenia” (wspólnie z Janem Żółtowskim), Warszawa 1974⁴⁴.

W 1972 r. ukazała się publikacja „Prezentuj broń. Oręż żołnierza polskiego 1939-1970” autorstwa Janusza Magnuskiego. Nieprawdziwe opinie o rzekomym współautorstwie jeszcze innych osób kb.wz 38, spowodowały reakcje konstruktora.

Na szczęście w podziemiach politechniki zamurowana była dokumentacja techniczna i rysunkowa, przetrwała i okupację i Powstanie, którą wydobyto i przekazano Maroszkowi. Konstruktor relacjonował *w naszym archiwum tajnym Politechniki Warszawskiej znalazł się akurat cały album, który był przechowany i jakimś cudem ocalał, nawet przez cały okres okupacyjny. Profesor [Marian] Wakalski⁴⁵ potym mi o nim wspominał, że taka rzecz się znajduje, no i żeby to nie uległo zniszczeniu, żeby się tym zaopiekował i zabrał do siebie, bo przecież ja jedyny jestem do tego najbardziej predestynowany. Tę dokumentację mam ze sobą, na razie w domu. Nawet Muzeum zwracało się z pisemną prośbą do mnie, żeby można było odtworzyć oryginał tej broni, z uwagi na to, że żadnego egzemplarza oryginalnego na razie nie znaleziono. No, do tej pory to się na razie nie zabrałem do tego dzieła. Ale obecnie mam zamiar tę sprawę prowadzić do końca i podjąć się takiej realizacji⁴⁶.*

Konstruktor „UR-a” w październiku 1974 r. skierował do Magnuskiego list, prostujący i wskazujący popełnione przez tego błędy. Pisał: *Szanowny Panie. Nawiązując do Jego książki pt. „Prezentuj Broń” pragnę zwrócić uwagę na nieścisłość informacji dotyczącej zespołu konstruktorów, który opracował karabin przeciwpancerny KB. Ur. Wyjaśniam więc, że płk dr T. Felsztyn nie był nigdy konstruktorem lecz balistyką. Należał tylko do Zespołu, który zlecił Instytutowi Technicznemu Uzbrojenia opracowanie karabinu kal. 7,9, dostosowanego do znacznie wzmocnionej amunicji w celu uzyskania znacznie zwiększonej prędkości wylotowej pocisku typu SC. W ramach Instytutu zadanie to zostało zlecone do wykonania mgr inż. Józefowi Maroszkowi. On też w wyniku wstępnych prób przeprowadzonych na stanowisku badawczym wprowadził szereg nowych elementów dzięki którym udało się uzyskać amunicję o nie zakleszczających się łuskach oraz możliwą do przyjęcia trwałość lufy. W tej dopiero fazie można było przystąpić do opracowania karabinu. Jak wiemy, co podkreślają również eksperci angielscy, rozwiązanie konstrukcyjne tej broni było szczególnie udane. Należy dodać, że równocześnie i Fabryka Karabinów opracowała inne rozwiązanie tej broni, jednak niezbyt udane. Autorem tego rozwiązania był st. konstruktor B. Jurek⁴⁷. Być może, że mgr inż. P. Wilniewicz (nie był wtedy profesorem) i mgr inż. E. Szteke (nie był wtedy docentem)*

⁴² NAC Warszawa, sygn. T. 6798.

⁴³ Dokumentacje patentowe w kolekcji Józefa Maroszka w Białymstoku.

⁴⁴ Kolekcja Józefa Maroszka z Białegostoku, J. Piłaszewicz, op. cit.

⁴⁵ Marian Hieronim Wakalski (1899-1982) – profesor Politechniki Warszawskiej, dyrektor Zakładów „Ursus”.

⁴⁶ NAC Warszawa, sygn. T. 6798. Wspominaną dokumentację odziedziczyłem i obecnie znajduje się w kolekcji Józefa Maroszka w Białymstoku.

⁴⁷ A. Ciepliński, R. Woźniak, *Encyklopedia współczesnej broni palnej (od połowy XIX wieku)*, Warszawa 1994, s. 241; uważali że P. A. Wilniewicz pracował nad projektem karabinu UR.

współpracowali z B. Jurkiem⁴⁸ – jako pracownicy tej samej fabryki, żaden jednak z nich nie brał udziału przy opracowaniu karabinu Kb. Ur. Uprzejmie więc proszę Szanownego Pana o podanie odnośnego sprostowania, g'woli zachowania ścisłości historycznej. Z poważaniem doc. mgr inż. Józef Maroszek.

Jesienią 1974 r. Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie otrzymało list z USA z zapytaniem o karabin samopowtarzalny produkcji polskiej. W liście były zdjęcia – jedno z nich ukazywało przednią część komory zamkowej z wybitym napisem: „Zbr-2 1938”, inne obrazowało bagnet z przedstawieniem Orła polskiego i litery „W.P”. Nadawca listu prosił o potwierdzenie czy był to karabin produkcji polskiej i czy jego konstruktorem był Polak Maroszek. Muzeum Wojska Polskiego, ani żadne inne muzeum wówczas nie posiadały żadnego egzemplarza tej broni. Znakomity bronioznawca, wicedyrektor Muzeum Wojska w Warszawie Kazimierz Satora na łamach poczytnego tygodnika „Przekrój” opublikował w 1975 r. tekst o dziejach „karabinu Maroszka”⁴⁹.

Rozgorzały dyskusje nad bronią i osobą konstruktora. Józef Maroszek 20 listopada 1979 r. sporządził „Notatkę dotyczącą konstruktorów kb-UR wz. 35”, zachowaną w rodzinnej kolekcji: *Nawiązując do różnych informacji podawanych w literaturze powojennej a dotyczącej zespołu konstruktorów kb-UR wz. 35, g'woli ścisłości historycznej, wyjaśniam, że w opracowaniu jego konstrukcji nie brali udziału ani T. Felsztyn, ani K. Szteke, ani P. Wilniewicz. T. Felsztyn należał do zespołu, który zlecił Instytutowi Technicznemu Uzbrojenia opracowanie karabinu dostosowanego do specjalnej amunicji kal. 7,9, która przy metrowej długości lufy miała zezwolić na uzyskanie prędkości wylotowej około 1250 m/s dla pocisku typu SC. Z kolei w ramach ITU zlecono mi opracowanie odpowiedniego karabinu. Dla uzupełnienia charakterystyki naboju przeprowadziłem pomiar ciśnienia maksymalnego rozwijanego w lufie i stwierdziłem, że osiąga ona wartość około 5500 kG/cm² i wywołuje bardzo silne zakleszczenie łuski w komorze nabojoywej oraz przebicie spłonki. Oczywiście amunicji takiej nie można było uznać za nadającą się do użytku. Dopiero w wyniku długotrwałych prób z różnego rodzaju prochami opracowanymi w Zagożdżonie⁵⁰ udaje się tej fabryce uzyskać proch, o kryptonimami X-27, przy którym ciśnienie gazów prochowych osiągało 4800 kG/cm² i nie wywoływało ani zakleszczenia łusek, ani przebijania spłonek. Tym niemniej, badając trwałość przewodu lufy stwierdziłem, że odpowiada ona co najwyżej 100 strzałom o poprawnym locie pocisku. Ani zmiana skoku bruzd lufy zarówno o statym, jak i o zmiennym kącie wzniosu, nie polepszyły trwałości przewodu. Zaproponowałem wówczas zmianę kształtu pocisku przez zastąpienie stożka, walcem oraz zastosowanie rowka uszczelniającego, wykorzystywanego przy saturacji łusek. Pocisk ten o kryptonimie „D” zezwolił na prawie dwukrotnie dłuższą trwałość, przy zastosowaniu prochu X-27. W celu wyrównania ubytku prędkości wraz z liczbą strzałów zezwolono na zwiększenie długości lufy do 1200 mm. Dopiero na tym etapie mogłem przystąpić do opracowania odnośnej broni o charakterze zwykłego karabinu powtarzalnego i o możliwie małej masie, która przy zastosowaniu hamulca wylotowego wyniosła 9,2 kg, zaś odrzut broni – w przybliżeniu jak dla kbk. Należy dodać, że równocześnie i Fabryka Karabinów opracowała inne rozwiązanie tej broni, jednak niezbyt*

⁴⁸ Inż. Bolesław Jurek (1904-1971), od 1928 r. pracownik Warszawskiej Fabryki Karabinów, konstruktor karabinu maszynowego PWU wz 1933, od 1935 r. kierownik działu konstrukcji małokalibrowej w fabryce karabinów, kontynuując prace nad lotniczą bronią pokładową, konstruktor ciężkiego magazynu 20 mm maszynowego nkm FK wz. 1938. Zob. Z. Gwóźdź, P. Zarzycki, op. cit., s. 128.

⁴⁹ K. Satora, *Kto zna dzieje ...*, s. 10-11.

⁵⁰ Do 1932 r. nazwa miejscowości Pionki, koło Radomia, w której wybudowano Państwową Wytwórnę Prochu.

udane. Autorem tego rozwiązania był B. Jurek. Być może, że P. Wilniewicz i E. Szteke współpracowali z B. Jurkiem, jako pracownicy tej samej fabryki, żaden jednak z nich nie współpracował z J. Maroszkim przy opracowaniu kb-UR wz. 35. Doc. mgr inż. Józef Maroszek⁵¹.

W 1961 r. zmarła pierwsza jego żona Helena. Ponownie w 1963 r. ożenił się z Marią Karoliną ze Szczęsnych (1912-1995), wdową po Tadeuszu Wawryszynie. Stał się ojczymem Krysiny Wawryszyn (1948-1989) oraz Ewy Wawryszyn (urodzonej w 1946 r.). Od 1963 r. do śmierci w 1985 r. zamieszkiwał z nową rodziną przy ul. Gałczyńskiego 5 w Warszawie.

Józef Maroszek wspominał czasy powojenne i swoje zamięrowania nauczycielskie: *zaczynam doznawać rozmiłowania. w dydaktyce, w prowadzeniu prac konstrukcyjnych ogólnego przeznaczenia, bo tam trzeba było też prowadzić prace ogólnego przeznaczenia, nie tylko wojskowym itd. I to zaczęło mnie coraz więcej pociągać, jeśli moi podopieczni też się czuli bardzo, w tym przypadku, chyba dobrze prowadzeni. Bo wielokrotnie spotykałem później w przyszłości wielu tych absolwentów, to ciągle wspominali, że dzięki współpracy, temu zaangażowaniu, w którym ja pobudziłem oni obecnie są na stanowiskach wielkich konstruktorów, w takich czy innych zakładach, samodzielnie, lub nie samodzielnie, ale to im nadawało pozycję taką, która wyróżniała ich w stosunku do innych kolegów, nie tylko konstrukcyjnego... Kiedy się prowadzi już pracę naukowo-dydaktyczną, to musi się ją tak prowadzić, żeby przekazywać to co najlepsze, to, że rozwijane przez tych, którzy będą mieli wiele do powiedzenia, bo tamci będą wchodzili w życie, a ja będę ustępował. Dobrze zrobiłem Nie żałuję tego, bo wszystko co robiłem – to obciążenie było bardzo duże...*

Z całego tysiąca tych absolwentów, z którymi się od czasu do czasu ciągle spotykam, gdziebym do jakiegoś miasteczka nie zajrzał, nie przyjechał, żeby mnie ktoś nie poznał, zawsze się ktoś znajdzie i postawi w kłopotliwej sytuacji, bo nieraz nie mogę sobie przypomnieć: Skąd? Gdzie? Kto? Dopiero po przywitaniu się, dowiaduję się że to jest ten i ten, takie i takie kłopoty, takie i takie przeżycie.

Bronisław Popkowicz, mgr inż. mechanik absolwent PW z 1973 r. wspominał: *Był kierownikiem Katedry. Bardzo ładnie się zachował w czasie słynnych wydarzeń marcowych w 1968 r. Miał wśród nas wielki autorytet, właśnie jako były żołnierz AK, jako projektant karabinu piechoty, który był rewelacją na skalę światową. Z profesorem przy okazji się zaprzyjaźniliśmy. W luźnej rozmowie opowiadał nam różne przygody ze swego życia, głównie zawodowego. Wchodząc kiedyś z nim po schodach w budynku tzw. Starej Technologii, gdzie na samej górze miał gabinet, musiał w pewnej chwili odsapnąć, powiedział mi wówczas, że był poważnie kontuzjowany w czasie powstania i że ma wszczepioną srebrną płytę wzmacniającą żebra, stąd problemy z wchodzeniem po schodach...*⁵² Sam Maroszek wspominał rok 1968: *Bywają nawet te trudne rzeczy, które tam wtedy były – marcowe, tak samo, nawet wtedy przekonałem się, że rzeczywiście byłem z młodzieżą mocno związany, bo [wypełniłem rolę] odpowiednio czynnika kojącego, uspokajającego i mobilizującego młodzież, żeby pójść na właściwy tor i wejść na właściwą drogę.*

Wśród zajęć dydaktycznych zwraca uwagę przedmiot: rysunek techniczny. Był prowadzony od początku kształcenia politechnicznego, co dawało długotrwały kontakt ze studentami. Przyjaźnił się z doc. mgr inż. Edwardem Łysakowskim (1908-1978) z Wydziału Mechanicznego Energetyki Lotnictwa Politechniki Warszawskiej, swym kuzynem, mężem siostry stryjecznej Wandy, autorem znakomitego politechnicznego podręcznika rysunku technicznego.

⁵¹ Kolekcja Józefa Maroszk z Białegostoku.

⁵² List Bronisława Popkowicza do Beaty Wójcikowej, kuzynki profesora.

Fot. 4. Profesor inż. Maroszek Józef (1904-1985), prodziekan Wydziału Mechaniczno-Konstrukcyjnego Politechniki Warszawskiej



Źródło: Kolekcja Józefa Maroszka (juniora) w Białymstoku

Józef Maroszek był dwukrotnym prodziekanem Wydziału Mechanicznego Technicznego Politechniki Warszawskiej. Wspominał: *przez cały szereg lat, nie pamiętam nawet ośmiu, czy nawet dziesięciu, byłem dziekanem do spraw młodzieży. To przez cały okres opieka i na terenie uczelni i na terenie domów akademickich i na terenie wszelkiego rodzaju imprez. To nigdy się nie odbywało bez mego udziału, mojej opieki, mego nadzoru, mego współdziałania, razem z nimi. To szalenie doceniali. Dobrze się z tym czuli i ja się razem z nimi dobrze czułem. Mało tego oni uważali, że nie może być odpowiedniej rangi jakaś impreza, jeżeli ona jest tylko ze studentami samymi, ani nikim więcej, nikt się ktoś z kierownictwa, z dziekanatu, tym się nie interesuje. A wtedy, kiedy już się ktoś zjawił no a jeszcze ktoś kto brał bezpośrednio żywy udział i nie chciał być tylko kibicem, czy przyglądającym się nabierało już odpowiedniej barwy i koloru...*

25 listopada 1975 r. Rada Wydziału Mechanicznego Technologicznego na uroczystym swym posiedzeniu wśród laudacji i prezentacji dorobku badawczo-konstrukcyjnego pożegnała swego pracownika odchodzącego na emeryturę. Za osiągnięcia konstrukcyjne, naukowe i dydaktyczne nadano Józefowi Maroszkowi: Złoty Krzyż Zasługi (1935, 1954), Krzyż Kawalerski

Orderu Odrodzenia Polski (1971), Złotą Odznakę Honorową „Zasłużonym dla Warmii i Mazur” (1965), Złotą Odznakę Związku Nauczycielstwa Polskiego (1974)⁵³.

Nie zakończył on jednak swej pracy badawczej. 15 lutego 1979 r. miał miejsce wybuch gazu w Rotundzie PKO w centrum Warszawy, przy skrzyżowaniu ulic Al. Jerozolimskich i Marszałkowskiej. Była to największa katastrofa w powojennej Warszawie. Powszechnie dyskutowano nad przyczynami wybuchu. Ekspertyzę zagadnień wytrzymałościowych dotyczących zaworu zasuwowego na zlecenie Prokuratury Warszawskiej 20 III 1979 r. wykonał Józef Maroszek. Rozwiązała ona wątpliwości. Przyczyną eksplozji było zbyt silne dokręcenie kryzy mocującej zawór gazu. W wyniku skurczu termicznego, wywołanego niską temperaturą, zbyt mocnego dokręcenia kryzy oraz ruchów podłoża (wywołanych komunikacją nadziemną i podziemną linią średnicową PKP, oddaloną od miejsca katastrofy o 8 m) doszło do pęknięcia kopuły zaworu i powstania 77-centymetrowej szczeliny. Jeszcze raz Maroszek wrócił do badań pracy doktor-skiej *Pomysł gazowego hamulca odrzutowego*, ustaleń pracy, która zaginęła w 1944 r.

W małżeństwach z Heleną z Piątkowskich i Marią ze Szczęsnych był bezdzietny. Profesor inż. Józef Maroszek zmarł w Warszawie 6 stycznia 1985 r. Pochowany został na warszawskim cmentarzu na Wawrzyszewie, przy ul. Wólczyńskiej⁵⁴.

Józef Maroszek nazywał zaprojektowane karabiny „swymi dziećmi”.

Summary

A memory of engineer Józef Maroszek (1904-1985), Professor of the Warsaw University of Technology, designer of the wz. 32, wz. 38 “M” automatic rifles and the “UR” wz. 35 armor-piercing rifle

The article presents the profile of Józef Maroszek (died in 1985), the pre-war weapon designer, in the light of his family materials (documents, letters, notes, photographs, memories, original technical documentation of the UR rifle from 1938) stored by his nephew.

Bibliografia

Archiwalia

Józef Maroszek. Życiorys. 18 maja 1954 r. – kolekcja Józefa Maroszka z Białegostoku.

NAC Warszawa, sygn. T. 6798.

Piłatowicz J., *Maroszek Józef (1904-1985), inż. mechanik, wybitny konstruktor broni, doc. PW*, b. m., b. d., mps w zbiorach Józefa Maroszka w Białymstoku.

Zbiory Józefa Maroszka z Białegostoku.

Opracowania

Ciepliński A., Woźniak R., *Encyklopedia współczesnej broni palnej (od połowy XIX wieku)*, Warszawa 1994.

Felsztyn T., *Polski karabin ppanc.*, „Kultura. Szkice, opowiadania, sprawozdania”, Fèvrier-Mars 1953.

⁵³ J. Piłatowicz, op. cit., s. 1

⁵⁴ Kwatera 12c, rząd 5, nr 43.

- Figura J., *Ten karabin miał wygrać wojnę (?)*, „Gazeta Współczesna”, nr 260 (11.255), 6 XI 1987.
- Gwóźdź Z., Zarzycki P., *Polskie konstrukcje broni strzeleckiej*, Warszawa 1993.
- Kulesza W., *Karabin przeciwpancerny wz. 35 produkcji polskiej w zbiorach Muzeum Wojska w Białymstoku*, „Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska”, Białystok 1988.
- Męczykowski Ł., *Krótką historia długiego karabinu. Karabin przeciwpancerny wz. 35 – przyczynek do tematu*, histmag.org/Krotka-historia-dlugiego-karabinu.-Karabin-przeciwpancerny-wz.-35-przyczynek-do-tematu-7023 [dostęp: 25.09.2013].
- Leśniewski M., *Urugwaj na niby*, „Miesięcznik Politechniki Białostockiej” 2007, nr 1.
- Mała Encyklopedia Wojskowa*, t. 2 Warszawa 1970.
- Nowakowski T., *Karabin przeciwpancerny wz. 35 Urugwaj*, „Nowa Technika Wojskowa”, r. 1995, z. 6.
- Satora K., *Kto zna dzieje karabinu Maroszka?* „Przekrój”, nr 1553, 12 I 1975.
- Satora K., *Polski karabin przeciwpancerny wz. 35 (UR)*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, r. XLI, nr 2(156), kwiecień-czerwiec 1996.
- Sławiński K., *Bój pod Wizną*, Warszawa 1964.
- Smoliński A., *Kilka uwag do artykułu Kazimierza Satory o polskim karabinie przeciwpancernym wz. 1935*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, R. 3 (2002), z. 1 (191).
- Wierzyński K., *Zasadzka*, „Wiadomości Polskie”, sierpień 1941.